

MARCIN WRONA

oraz MAJA i JANEK



WRONA
PO STANACH

*Od Nowego Jorku po Hawaje. Od Florydy po Kalifornię.
Ameryka z perspektywy polskiego korespondenta.*

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli. Autor oraz Helion SA dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz Helion SA nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Opieka redakcyjna: Ewelina Burska

Projekt składu i skład: Sabina Suchy

Zdjęcia wewnątrz książki pochodzą z archiwum autora i zostały wykorzystane za jego zgodą.

Zdjęcia: Shutterstock.com, Adobestock.com

Wydawnictwo HELION SA

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

http://editio.pl/user/opinie/wronas_ebook

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-283-7626-7

Copyright © Helion SA 2021

- [Poleć książkę na Facebook.com](#)
- [Kup w wersji papierowej](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to! » Nasza społeczność](#)

Rozdział 1.

Floryda

Jest w Ameryce, na wschodnim, atlantyckim wybrzeżu pewna autostrada ciągnąca się przez ponad 3000 kilometrów od północy stanu Maine aż na południe Florydy. Miasto Houlton na granicy z Kanadą, jeśli w ogóle jest z czegoś znane, to tylko z tego, że właśnie tu swój początek ma droga międzystanowa I-95, kończąca się na południowych krańcach Miami, miasta, które bez wątpienia jest znacznie bardziej znane niż 6-tysięczne Houlton w stanie Maine, ale o tym stanie i o Nowej Anglii później.

Dla nas autostrada I-95 to doroczny szlak pielgrzymkowy, którym setki tysięcy zmarzniętych Kanadyjczyków i Amerykanów ciągną na południe w poszukiwaniu słońca, plaż i rozrywek, jakie może zaoferować tylko wyjątkowa Floryda.

Gdy pojawiają się pierwsze przymrozki, autostradą w kierunku południowym gnają stada wozów kempingowych z kanadyjskimi numerami rejestracyjnymi. Zaraz obok nich pojawiają się osobniki znacznie większe, ciężarówki ciągnące lawety wyładowane autami osobowymi z Nowego Brunswiku, Ontario, Québecu czy z amerykańskiej północy. A między nimi przeemykają osobówki ze stanów Nowy Jork, Maryland czy z naszej Wirginii. Z wozami kempingowymi sprawa jest jasna – to emerycy, którzy bez pośpiechu będą podróżować sobie po Florydzie i powoli domami na kółkach jechać na południe. Na lawetach swoje samochody wysyłają ludzie z miejscowości oddalonych o kilka tysięcy kilometrów. Samochód będzie na nich czekał na miejscu, gdy oni spokojnie dolecą na Florydę samolotem.

My jesteśmy w tej ostatniej kategorii. Do fajnych okolic stanu mamy 1500 kilometrów, czyli 15 godzin jazdy. Na początku dystans przerażał, teraz wiemy dobrze, że na amerykańskich drogach przy równej, płynnej jeździe jest to odległość i czas do pokonania jednym rzutem. W czerwcu 2020 roku szesnastolatnia Maja dostała prawo jazdy i od tego czasu mam godnego zmiennika za kółkiem. Mówię to z totalną dumą, Maja jest znakomitym kierowcą i ufam jej w stu procentach. Od tego czasu każda rodzinna wyprawa jest dużo mniej męcząca, choć dwoje nastolatków w aucie przez 15 godzin to mimo wszystko spore wyzwanie.

Poza tym nie ma co się oszukiwać: przelot na Florydę z Waszyngtonu czy z Nowego Jorku dla trzech osób i wynajem auta to lekko licząc, 1500 dolarów (choć w czasach pandemii ceny znacznie spadły). Lepiej tę kasę zachować na atrakcje, których w Słonecznym Stanie – tak brzmi nieoficjalna nazwa Florydy – nie brakuje.

Dziś muszę ze wstydem przyznać, że przed pierwszym wyjazdem na Florydę o stanie nie wiedziałem prawie nic. Pewnie dlatego pojechaliśmy do Orlando. Tak jak dla większości Europejczyków, również dla nas Floryda to było właśnie Orlando, czyli parki rozrywki. Oficjalna strona internetowa promująca wszystkie atrakcje miasta z dumą głosi, że Orlando to „światowa stolica parków rozrywki”. Coś w tym jest, bo Orlando stało się również turystyczną stolicą Ameryki. Tylko w 2018 roku miasto odwiedziło 75 milionów turystów. To absolutny rekord! Zapewne szybko nie zostanie pobity z powodu pandemii koronawirusa, która wyhamowała turystykę. Ale dla porównania powiem Państwu, że w roku 2019 do Nowego Jorku – wydawałoby się znacznie bardziej znanego niż Orlando – przyjechało zaledwie 67 milionów gości.

Wróćmy do parków rozrywki. Każdy z nich to wręcz osobne miasto, w którym dzielnicami są poszczególne parki tematyczne. Walt Disney World Resort, Universal Orlando Resort, SeaWorld Orlando czy Legoland to potężne maszyny

rozrywkowe z hotelami, restauracjami, sklepami i własną komunikacją autobusową czy kolejkami metra. Wszystko, co związane z przemysłem turystycznym w Orlando i na środkowej Florydzie, generuje zawrotną kwotę ponad 75 miliardów dolarów rocznie, jak podaje „Orlando Business Journal”. Skąd bierze się tak astronomiczna suma? Wystarczy spojrzeć na ceny biletów do parków rozrywki. Gotowi? Uwaga! Jednodniowy bilet dla trzyosobowej rodziny w Magic Kingdom Park kosztuje prawie 330 dolarów (mówimy tu o cenie poza szczytem sezonu). Jest jeszcze jeden minus: kupno biletu nie oznacza, że od razu wchodzi się do poszczególnych magicznych królestw. Przed każdym z nich stoją długaśne kolejki, w których czasem trzeba spędzić nawet grubo ponad godzinę. Czy warto? Jeśli się jest dużym dzieckiem, tak jak ja, to możliwa jest tylko jedna odpowiedź: *yes, yes, yes*. Maja miała pojechać do parku Disneya razem ze swoją szkolną orkiestrą, nie mają Państwo pojęcia, jak się cieszyła. I co? I przyszła pandemia, wyjazd w ostatniej chwili odwołano, a wszystkie parki rozrywki na Florydzie na wiele tygodni pozamykano.

Odwiedziny w bajkowym królestwie to często największe, najważniejsze marzenie dzieci bardzo chorych. Zdarza się, że jest to ostatnie marzenie, jakie mają szansę spełnić. Za serce chwytła historia małej Amy, u której wykryto białaczkę. Dziewczynka chciała spędzić kilka dni w parkach rozrywki i mimo że

jeden z hotelarzy zgodził się przyjąć jej rodzinę za darmo, to planowanie całej wycieczki zajęło tyle czasu, że Amy wizyty nie doczekała. Ten hotelarz to Henri Landwirth, który po śmierci Amy założył organizację i wioskę pod wspólną nazwą Give Kids The World (Podaruj Dzieciom Świat). Od 1986 roku Landwirth przyjmuje rodziny z dziećmi, u których wykryto groźne choroby zagrażające ich życiu. Organizacja zapewnia maluchom tygodniowe wakacje w dziecięcej wiosce i oczywiście zabawę w parkach rozrywki. Teraz wioska stała się małym miasteczkiem, w którym we wspaniałych willach jednorazowo może zamieszkać 168 rodzin. Do tej pory w kompleksie Podaruj Dzieciom Świat było ponad 150 tysięcy rodzin z całej Ameryki i z 75 krajów świata. W tym przedsięwzięciu jeszcze jedna rzecz jest absolutnie niezwykła – rodziny chorych dzieciaków za realizację marzeń swoich maluchów nie płacą ani centa, wszystko w całości finansuje Give Kids The World. Piękne!

Z parkami rozrywki w Orlando związana jest jeszcze jedna historia, trochę mroczna i trochę niewiarygodna. Stacy Conradt pisząca dla strony mentalfloss.com twierdzi, że niektórzy tak pokochali Disney World, a zwłaszcza Haunted Mansion (Nawiedzony Dom), który jest jedną z atrakcji w tym parku, że postanowili tam zostać na zawsze. Dosłownie! Podobno dość często zdarza się, że turyści przemycają do parku urny z prochami zmarłych bliskich i po kryjomu rozsypują je podczas

zwiedzania. Ich ulubionym miejscem ma być właśnie Nawiedzony Dom. Epidemia tych nielegalnych pochówków osiągnęła według Conradta tak duże rozmiary, że zarząd parku musiał kupić specjalny odkurzacz, który zbiera nie tylko prochy, ale również niespalone fragmenty kości.

Nie mam pojęcia, jak w łagodny sposób przejść od prochów zmarłych do restauracji. Żywię nadzieję, że Marcin Gortat nie będzie miał mi za złe, że po tej makabrycznej opowieści pojawi się teraz właśnie on, ponieważ z Orlando jest związany od lat. Tu grał w drużynie NBA Orlando Magic, tu ma swój dom i tu zainwestował w restaurację Urbain 40. Ale to nie jedyny lokal z polskimi akcentami w okolicy, bo niedaleko są restauracje Polonia i Anna's (U Anny). Co ciekawe, do jednej z tych restauracji wiele lat temu pojechaliśmy na wigilijną wieczerzę, a parę miesięcy później zgadałem się ze znajomym z Warszawy, który opowiadał mi, jak to poleciał do Orlando na święta Bożego Narodzenia i znalazł polską restaurację, do której wybrał się w Wigilię. Co się okazało? Ta sama restauracja, ten sam dzień, a nie spotkał się. Jak wyliczyłem, Karol z rodziną przyjechał tam jakieś 20 minut po naszym wyjściu! Kolejny dowód na to, że świat jest mały, a Polaków zawsze ciągnie do naszych polskich miejsc.

Pierwszy pobyt na Florydzie nauczył mnie, że w tym ogromnym stanie, który powierzchniowo jest niemal dokładnie o połowę mniejszy od Polski i w którym mieszka ponad

20 milionów osób, nie wolno siedzieć na miejscu. Trzeba podróżować, bo na każdym kroku można tu znaleźć ukryte perełki.

Pamiętają Państwo film *Wilk z Wall Street* z Leonardem DiCaprio? A pamiętają Państwo Przystojniaka? Od razu wyjaśniam, że nie chodzi o Leonarda, choć niewątpliwie jest on przystojny. Przystojniak to szympan, który pojawia się w pewnym momencie w biurze bohatera granego przez DiCaprio. Kolejnym egzotycznym bohaterem filmu jest lew. Co ten film i te zwierzaki mają wspólnego z Florydą? Wszystko. Jednym z naszych ulubionych miejsc w Słonecznym Stanie jest Sarasota u wybrzeża Zatoki Meksykańskiej, a na jej przedmieściach znajduje się niesamowita ukryta perełka tego stanu – wielkie schronisko dla dzikich kotów. Miejsce to odkryliśmy zupełnym przypadkiem. Był pochmurny grudniowy dzień, zimno jak diabli (+17°C to w zimie na Florydzie temperatura, przy której wszyscy zakładają grube kurtki i ciepłe czapki), czyli wyprawa na plażę absolutnie nie wchodziła w grę. I tego dnia dowiedziałem się o kocim schronisku.

Historia tego miejsca zaczęła się trzy dekady temu. Jego założycielka, Kay Rosaire, chciała stworzyć dom dla wszystkich dzikich kotów. Idę o zakład, że w 1987 roku Rosaire nawet nie przypuszczała, że 30 lat później w schronisku będzie łącznie 50 lwów, tygrysów, lampartów i wszelkich innych dzikich kotów. Zwierzęta trafiają tam najczęściej z dwóch źródeł.





Bajkova
plaža Sarasota

Maja:

Muszę się przyznać, że na ten wpis o Florydzie najbardziej czekałam. Szczerze mówiąc, nie za bardzo wiem, co takiego sprawiło, że ten stan na półwyspie zdobył moje serce. Ale wiem, że frajdę ze spaceru nadmorskim deptakiem, wzdłuż którego ciągną się tandetne sklepiki i cudowne wybrzeże, trudno z czymkolwiek porównać. Jednak na Florydę przyciąga mnie znacznie więcej niż tylko piękno atlantyckich plaż. Panie i Panowie, jeśli kiedykolwiek chcecie doświadczyć Ameryki, która z musu żywi się w fast foodach, zjadając tam trzy posiłki dziennie, to Floryda jest miejscem dla Was. Co ciekawe, ten stan to również wymarzone miejsce, by odwiedzić najbogatszych Amerykanów, o czym szybko przekonacie się, przejeżdżając przez kilka luksusowych miasteczek. Mówiąc krótko: to kraina dla ludzi liczących każdy grosz i dla nieprzyzwyczajonych bogatych.

Kiedy odwiedzam ten stan, staram się koncentrować nie tylko na ekstrawagancji bogatych. Atrakcyjność Florydy wynika z tego, jak potwornie nieatrakcyjna potrafi być. Reszta Ameryki dobrze zdaje sobie sprawę z tego,

że ten stan jest domem dla wielu mocno odjechanych ludzi. Mimo że z przyjaciółmi spokojnie mieszkamy sobie na północy, nie możemy powstrzymać śmiechu, gdy słyszymy, że kolejny mieszkaniec Florydy zrobił coś, co nie mieści się w głowie... Proszę mi wierzyć, nie jesteśmy jedynymi, którzy to zauważają! Jakiś czas temu w mediach społecznościowych krążył taki *challenge* – ludzie wpisywali do wyszukiwarki internetowej swoją datę urodzenia, a po niej słowa „mieszkaniec/mieszkanka Florydy”, i potem dzielili się zwariowanymi historiami, jakie wyskakiwały. To bezkompromisowe szaleństwo sprawiło, że zakochałam się we Florydzie.

Ale jeszcze zanim zainteresowały mnie te zwariowane opowieści, Floryda zawsze była dla nas idealnym miejscem na wakacje. Przez wiele lat razem z rodziną jeździliśmy tam na Boże Narodzenie i jak na ironię, spędzaliśmy święta tak daleko od śniegu, jak tylko się dało. W ciągu dnia spacerowaliśmy po plaży, śmiejąc się z Mikołajów „ubranych” w białe brody, czerwone czapki i... kąpielówki. To była doroczna tradycja mojej wczesnej młodości i bardzo mi jej teraz brakuje.



Duża ich część pochodzi od prywatnych właścicieli – milionerów, którzy kupowali sobie lwiątko albo tygrysiątko, bawili się z małym, słodkim i niewinnym pupilkiem aż do czasu, gdy okazało się, że pupilek chce ich zjeść na śniadanie. Drugie źródło to amerykański rząd. Otóż do Sarasoty trafiają zwierzęta zatrzymane podczas prób przemytu. Clayton Rosaire, syn założycielki schroniska, z przekąsem opowiada o tym, że władze przekazują im wszystkie uratowane zwierzęta, a później nie wysyłają nawet złamanego centa na ich utrzymanie. A to jest problem, i to wielki, bo dziki kot zjada dziennie od 7 do 12 kilogramów mięsa. Proszę pomnożyć to przez 50 osobników – robi się prawie pół tony mięsa dziennie! Schronisko jest organizacją non profit, nie ma dotacji i żyje tylko z darowizn od firm, zwykłych ludzi i ze sprzedaży biletów. Wejście dla dziecka kosztuje 10 dolarów, a dla dorosłego dwa razy więcej, ale jest tam co oglądać. Clayton codziennie prowadzi pokazy tresury dzikich kotów. Jak mi powiedział, jest jednym z zaledwie kilku treserów na całym świecie, którzy wkładają głowę do paszczy lwa. Robi to ciągle, mimo że kilka lat temu w głowę ugryzł go tygrys. Na pytanie, czy się nie boi, odpowiada krótko: „Nie, bo dzikie, drapieżne zwierzęta wyczują strach w twoim zapachu, zanim zdążysz wydusić z siebie jedno słowo”. Co ciekawe, ta tresura jest oparta na metodach, w których nie ma ani przemocy, ani straszenia zwierząt.



Wszędzie ich tu pełno

I jeszcze jedno: w Sarasocie mieszkają dwa absolutnie niezwykle osobniki. Są to „liger”, czyli krzyżówka lwa (ang. *lion*) i tygrysa (ang. *tiger*), w której ojcem był lew, oraz „tigon” – identyczna krzyżówka, w której ojcem był tygrys. Jak się okazuje, nazwa takiego mieszańca zaczyna się od gatunku reprezentowanego przez ojca. W pewnym momencie do schroniska ludzie zaczęli masowo przywozić też inne zwierzęta – teraz jest tam pięć gatunków niedźwiedzi, małpy, wielbłądy i mnóstwo ptaków.

Nie tylko w rejonie Sarasoty, ale na terenie całej Florydy trzeba przygotować się na to, że dzikie zwierzęta mogą pojawić się dosłownie wszędzie. Na zawsze w pamięci utkwiała mi wyprawa do parku stanowego nad rzeką Myakka (Myakka River State Park). Dla nas główną atrakcją był rejs największą na świecie łodzią „airboat” (w dosłownym tłumaczeniu: powietrzna łódź). Jest to płaskodenne urządzenie napędzane wielkim śmigłem, które pływa po bagnach i wodzie o głębokości zaledwie kilku centymetrów. W jeziorze Myakka mieszka nawet do tysiąca aligatorów, które można oglądać z odległości zaledwie paru metrów. Ponieważ tłok w parku był ogromny, na nasz rejs musieliśmy czekać kilka godzin, poszliśmy więc na spacer do lasu. Janek z jakiegoś powodu się obraził i z nadętą miną szybkim krokiem wszedł do lasu pierwszy. Nie minęło wiele czasu, gdy z wielkimi z przerażenia oczami biegiem wrócił do ciągnących się noga za nogą Marysi i mnie. Na ustach miał jedno słowo: „WAŻ!!!”.



Tego węża przestraszył się Janek

Przyspieszyliśmy kroku i za zakrętem faktycznie zobaczyliśmy osobnika całkiem okazałych rozmiarów, który niespiesznie przemierzał w poprzek alejkę spacerową. Zdjęcia węża pokazaliśmy później pracownikom parku. Jak wyjaśnili, nie był jadowity, ale Janek przekonał się, że nie warto obrażać się na siostrę i tatę.

Nie sposób opisać wszystkich przyrodniczych atrakcji Florydy, na dobrą sprawę na każdym kroku jest jakiś park, ogród zoologiczny czy botaniczny. Są też takie miejsca jak szpital dla żółwi na przeciwległym wybrzeżu półwyspu, nad Atlantykiem. Miasto Juno Beach zrobiło na nas duże wrażenie, bo jest tam względnie cicho i spokojnie. Stoi w nim zaledwie kilka hoteli i apartamentowce dla emerytów. Jest tu też jedna z najważniejszych plaż lęgowych dla żółwi na świecie. I znowu z tym miejscem wiąże się historia pasjonatki, która kilkadziesiąt lat temu zdała sobie sprawę, że ekspansja człowieka zagraża tym, którzy byli tam długo, zanim pojawiły się dwunożne istoty uważające, że cały świat należy do nich. Eleanor Fletcher najpierw urzędowała pogadanki o żółwiach we własnym domu, później w biurach swojej agencji nieruchomości. Dziś prowadzi ośrodek oceanograficzny połączony z prawdziwym żółwim szpitalem, gdzie leczy się zwierzęta, którym krzywdę wyrządziły między innymi śruby łodzi motorowych. To niezwykle miejsce rocznie odwiedza 200 tysięcy osób!



Janek:

Większości rzeczy z Florydy po prostu nie pamiętam, pewnie dlatego, że nie podobało mi się tam zbyt. Pamiętam tylko, że było strasznie, strasznie gorąco. Kiedy byłem małym dzidziusiem, moja siostra Maja i mój tata na Florydzie poszli pływać z delfinami. Ja też bardzo chciałem, ale mi nie pozwolono, bo byłem za mały. Innym razem byliśmy na rejsie po jeziorze pełnym aligatorów – pamiętam, jak jeden z nich prawie wskoczył na pokład i wszyscy strasznie się bali.

Jednym z symboli Florydy jest pomarańcza, którą widać na rejestracji każdego samochodu ze Słonecznego Stanu. Dla nas, Polaków, widok pomarańczowych sadów ciągnących się aż po horyzont jest czymś absolutnie niezwykłym, niektóre źródła podają, że w całym stanie są nawet 74 miliony drzew cytrusowych! Jeszcze większą frajdę daje możliwość samodzielnego zbierania owoców i zjadania soczystych pomarańczy zerwanych chwilę wcześniej z drzewa. Prawie wszystkie duże sady

umożliwiają samodzielne zbiory. Biznes jest znakomity – dla mieszczucha to sama przyjemność, a za zebrane owoce i tak trzeba płacić, czyli sadownikowi odpada koszt związany z zatrudnieniem zbieraczy pomarańczy, bo dzikus wyrwany zza biurka zrobi to sam i jeszcze ochoczo za to zapłaci. Złoty interes!

W pewnym sensie w Stanach Zjednoczonych pomarańcza odgrywa taką samą rolę jak u nas cytryna. W zimie przy przeziębieniu w Polsce rodzice każą dzieciom pić herbatę z sokiem z cytryny, bo jest w nim dużo witaminy C. W Ameryce dzieciaki hektolitrami piją sok z pomarańczy – powód jest ten sam: witamina C. Szacuje się, że 90 procent soku pomarańczowego w Stanach Zjednoczonych ma choćby domieszkę soku z cytrusów z Florydy. Nic dziwnego: w rekordowym roku 1998 zebrano tam 244 miliony skrzynek pomarańczy. Teraz produkcja znacznie spadła, albowiem konsumenci coraz częściej w soku widzą raczej źródło niepotrzebnego cukru, a nie witaminy C.

Mogłoby się wydawać, że wszechobecne cytrusy powinny mieć jakiś wpływ na nazwę stanu; tymczasem Floryda to nie pomarańczarnia, lecz kwaciarnia. Dosłownie. Wszystko dzięki Hiszpanom, którzy byli tam pierwszymi podróżnikami i osadnikami. To oni na długo przed przyplłynięciem kolonizatorów angielskich założyli prześliczne, najstarsze w Ameryce, do dziś funkcjonujące miasto St. Augustine. W 1513 roku,

50 lat przed założeniem St. Augustine, na Florydzie pojawił się podróżnik Juan Ponce de León, prawdopodobnie pierwszy Europejczyk w tej części kontynentu. Na widok bujnej roślinności nazwał to miejsce La Florida, co tłumaczy się z hiszpańskiego jako „kwiatowa ziemia”, i tak oto do dziś Floryda ma w nazwie kwiaciarnię.

Ten stan dał też schronienie setkom tysięcy Kubańczyków, którzy po rewolucji Fidela Castro masowo uciekali do Ameryki. W Miami częściej słyszy się kubański dialekt niż język angielski. Oprócz gorących temperamentów i tanecznej muzyki Kubańczycy podarowali Florydzie dwie rzeczy. Jedna jest bardzo niezdrowa: cygara. Większość manufaktur na początku lat 60. ubiegłego wieku, czyli zaraz po rewolucji, przeniosła się z Hawany na Kubie do Małej Hawany (Little Havana), dzielnicy Miami zamieszkaney przez kubańskich imigrantów. Teraz przy Calle Ocho, czyli Ulicy Numer Osiem, obok siebie działają oblegane przez turystów fabryczki cygar. Są to miejsca niedozwolone dla człowieka, który tak jak ja palenie rzucił ponad dekadę temu, ale grube kubańskie cygara nadal śnią mu się po nocach. No i jeszcze przypominają mi się opowieści o tym, kiedy cygara zwijane przez prześliczne Kubanki smakują najbardziej...

Druga rzecz, którą Floryda zawdzięcza Kubańczykom, też może być niezdrowa, jeśli nie zna się umiaru. Chodzi

o wspaniałą kubańską kuchnię. Można by godzinami rozpisywać się na temat *ropa vieja* (z hiszp. „stare ciuchy”), wspaniałego duszonego dania mięsnego, na temat kubańskich krokietów czy *yuca con mojo*, czyli manioku z zaprawą czosnkową. Ale czymś najbardziej standardowym, co można zjeść w restauracji, barze czy kupić w food trucku, jest klasyczna kubańska kanapka – *cubano*. Gazety i portale internetowe z Miami non stop przeprowadzają ranking z listą najlepszych kanapkarni w mieście. W zasadzie na większości tych list zawsze gdzieś w czołówce znajduje się lokal *Enriqueta's*. Poza centrum miasta, w niewielkim budynku, wokół którego wyrastają teraz nowoczesne apartamentowce, *Enriqueta's* trzyma się mocno i nie ulega nowoczesnym trendom. Wśród stałych klientów nie brakuje policjantów, a to od zawsze najlepszy dowód na to, że w danym miejscu znakomicie karmią.

Trafiłem tam między innymi wtedy, gdy w Małej Hawanie przygotowywałem relacje po śmierci Fidela Castro. Zaraz przed wyjazdem na lotnisko wpadłem tam na chwilę, żeby po kilku dniach nagrywania rozmów z Kubańczykami o tym, że być może wreszcie na Kubie skończy się komunizm (w momencie pisania tych słów się nie skończył i trzyma się zadziwiająco mocno), zjeść to, co na Kubie jest nieosiągalne: kanapkę z kilkoma rodzajami mięsa, serem i przyprawami na maślanej bułce.



W Enriqueta's zawsze tłumy

Kubańska kanapka jest zjawiskiem na tyle kultowym, że zagrała główną rolę w filmie *Szef* Jona Favreau, który nie tylko napisał scenariusz, wyreżyserował film, ale również zagrał w nim u boku kanapki, Scarlett Johansson, Sofii Vergary, Dustina Hoffmana i Roberta Downeya Jr. Film opowiada o losach szefa kuchni z topowej restauracji w Los Angeles, który traci wiarę w to, co robi, rzuca robotę, zabiera ze sobą syna i leci do rodzinnego Miami, gdzie kupuje food trucka. Szef kuchni powraca do korzeni, przyrządza najlepsze na świecie kubańskie kanapki i drogą chwały przez całą Amerykę wraca z Miami do Los Angeles. Janek i ja polecamy ten film, bo jesteśmy w nim zakochani, a Jon Favreau w internecie poleca swój przepis na *cubano* marzeń.

Floryda słynie z jeszcze jednego dania, przyrządzanego z palmy sabałowej, drzewa, które jest symbolem stanu. Niestety żeby przygotować to danie, trzeba ściąć drzewo i wydobyc z niego rdzeń, czyli „serce palmy”. Gotowanie potrawy, która potocznie jest nazywana kapustą z bagien, trwa od 3 do 4 godzin, a oprócz palmy do kotła trafiają pomidory, cebula, boczek albo żeberka i dużo przypraw. Powstaje z tego coś pomiędzy leczo a bigosem.

Zapewne myślą sobie Państwo, że skoro w Słonecznym Stanie znajduje się miasto nazywane światową stolicą parków rozrywki, to na Florydzie znaczną grupę mieszkańców stanowią najmłodszy.



Kubańskie pyszności w restauracji Versailles



Cubano
sandwich



Składniki zalewy:

- 4 szklanki soku pomarańczowego
- 5 szklanek wody
- 1/2 szklanki octu ryżowego
- 1/2 szklanki rumu
- 1/2 szklanki soli
- 1/4 szklanki cukru
- mnóstwo wyciśniętego czosnku (według uznania)
- 1 łyżka posiekanego świeżego tymianku
- 1 łyżka posiekanego świeżego rozmarynu
- 1 łyżka posiekanego świeżego oregano
- 1 łyżka posiekanej świeżej szalwii
- 3 liście laurowe

Składniki kubańskiej marynaty:

- 2/3 szklanki oliwy z oliwek
- 2/3 szklanki posiekanej świeżej kolendry
- 4 łyżki posiekanych liści mięty
- 1/2 szklanki soku pomarańczowego
- 1/2 szklanki świeżo wyciśniętego soku z cytryny
- 7 wyciśniętych ząbków czosnku
- 1 1/2 łyżki startej skórki pomarańczowej
- 2 łyżki świeżego posiekanego oregano
- 1 łyżka zmielonego kuminu (kminu rzymskiego)
- 2/3 łyżki zmielonego czarnego pieprzu
- 2/3 łyżki gruboziarnistej soli morskiej

Pozostałe niezbędne składniki to:

- 3 kilogramy łopatki wieprzowej bez kości
- szeroka bagietka • masło • musztarda
- ser szwajcarski (na przykład ementaler)
lub inny według uznania
- ogórki konserwowe (krojone wzdłuż)
- plastry szynki

Żeby od A do Z przyrządzić w całości własną kubańską kanapkę, trzeba założyć, że przygotowania zajmą dwa dni:

- 1.** Łopatkę wieprzową włożyć do zalewy na 12 godzin. Przygotować kubańską marynatę.
- 2.** Wyjąć mięso z zalewy i osuszyć. Włożyć do marynaty na co najmniej 2 godziny.
- 3.** Piec mięso w piekarniku rozgrzanym do 220°C przez mniej więcej pół godziny. Następnie temperaturę zmniejszyć do 190°C i piec przez półtorej do dwóch godzin. Co pół godziny mięso podlewać marynatą.



4. Pozostawić do wystygnięcia lub przełożyć do lodówki w celu schłodzenia (żeby mięso lepiej się kroilo).
5. Pociąć mięso na cienkie plastry i zgrillować.
6. Pociąć bagietkę na kawałki o długości około 20 centymetrów, przekroić i posmarować obydwie części masłem. Zapiekać w tosterze, aż się zrumienią. Toster nie jest absolutnie konieczny: pieczywo można też zrumienić na patelni.
7. Zaczynając od dolnej części bagietki, nakładać po kolei:
 - plastry grillowanej wieprzowiny,
 - plastry szynki (można je również przyrumienić na grillu),
 - plastry żółtego sera,
 - pocięte wzdłuż kawałki ogórka konserwowego.

Górną wewnętrzną część bagietki posmarować obficie musztardą. Zamknąć kanapkę, wierzch posmarować masłem. Zapiec w opiekaczu, aż kanapka się zrumieni.

Smacznego!

(Jak się Państwo pewnie domyślają, przepis Jona Favreau jest jednym z tych, na których przygotowanie zabrakło mi odwagi).



Guzik prawda. Oficjalną piosenką stanu jest utwór Stephena Fostera z 1851 roku zatytułowany *Swanee River* („Rzeka Swanee”), znany też pod nazwą *Old Folks at Home* („Staruszkowie w domu”), i to prawda, że Floryda stała się domem dla wielu amerykańskich emerytów. Szacuje się, że do 2030 roku co czwarty mieszkaniec stanu będzie miał ponad 65 lat. Niektórzy nazywają nawet ten stan, w dość brutalny sposób, „poczekalnią Pana Boga”.

Trend najlepiej widać w miejscowości, która według amerykańskiego urzędu statystycznego jest jednym z najszybciej rozwijających się miast w Stanach Zjednoczonych. Dane za 2018 rok mówią o tym, że w The Villages mieszkało ponad 125 tysięcy osób. Mogą Państwo zapytać: „A co szybko się rozwijające miasto ma wspólnego ze staruszkami?”. Odpowiedź jest prosta – wszystko. To, co dziś jest fenomenem na skalę światową, miało początki niezapowiadające żadnego sukcesu. Choć sprzedaż ziemi na terenie dzisiejszego The Villages rozpoczęła się już w latach 60. ubiegłego wieku, to 20 lat później było tam zaledwie 400 domów. Dopiero gdy za zarządzanie osiedlem wziął się młody biznesmen H. Gary Morse, nastąpiły złote czasy dla miasteczka zaprojektowanego specjalnie dla emerytów. Kto może zamieszkać w The Villages? Zasady są proste: w rodzinie przynajmniej jedna osoba musi mieć ponad 55 lat (trochę przesadziłem z tymi „staruszkami”, bo za staruszka się nie uważam, a już się prawie kwalifikuję do zamieszkania w tym rajku dla

sędziwych), do tego w miasteczku nie może na stałe zamieszkać nikt, kto ma mniej niż lat 19. Znakiem rozpoznawczym miejscowości są wózki golfowe przerabiane na minirepliki prawdziwych samochodów, w tym najbardziej wymyślnych wyścigówek. Takie „wypasione” wózki golfowe osiągają zawrotne ceny, znacznie przekraczające 10 000 dolarów.

O Florydzie można mówić i pisać godzinami, bo przecież jest jeszcze Key West, absolutnie magiczne miejsce, które od Hawany dzieli tylko 160 kilometrów, gdzie na przykład znajduje się mały ogród zoologiczny prowadzony w więzieniu przez jego lokatorów. Jest też park i podwodne miasteczko Weeki Wachee, gdzie mieszkają „prawdziwe” syreny.

Jeśli ja wraz z Mają i Jankiem nie sprawiliśmy, że polubili Państwo Florydę, może zrobi to dumny mieszkaniec tego stanu Marcin Gortat, który odpowiedział na nasze cztery pytania.

Dlaczego Floryda?

To był stan, w którym osiedliłem się na samym początku, gdy grałem w Orlando Magic. Kupiłem tam duży dom i zostałem po części ze względu na system podatkowy na Florydzie, a po części ze względu na tropikalny klimat: palmy, słońce i wszechobecną zielen. Dlatego postanowiłem osiąść tam na stałe, bo w pewnym sensie jest to dla mnie raj na ziemi z mnóstwem atrakcji.

Ulubione miejsce?

Przede wszystkim łańcuch jezior Butler Chain w Windermere. To tam lubię pływać na skuterach i łódce. Oprócz tego moje ulubione miejsca to na pewno Universal Studios Florida, SeaWorld i Disney World w Orlando, gdzie można spędzić mnóstwo czasu, znakomicie się bawiąc. Na Florydzie często zaglądam też na strzelnice, i to albo takie, gdzie strzela się z prawdziwej broni, albo na pola paintballowe, gdzie można się nieźle powyglupiać.

Największe zaskoczenie/anegdota?

Przez całe życie uważałem, że w jeziorach Butler Chain nie ma żadnego aligatora, aż do czasu, gdy przepływając kanałem między dwoma jeziorami, znalazłem jednego, który płynął przede mną. Na szczęście to on bardziej przestraszył się skutera niż ja jego i uciekł. Ale od tego czasu całkowicie inaczej patrzę na te jeziora. Zaskakiwało mnie też to, że gdy grałem w Orlando Magic, ludzie podchodzili do mnie na stacji benzynowej i wypytywali o wszystko: o moje życie, o to, jak mija mi dzień, co będę tego dnia robił... Generalnie pytali o takie sprawy, o jakie w Polsce nikt by mnie nie zapytał.

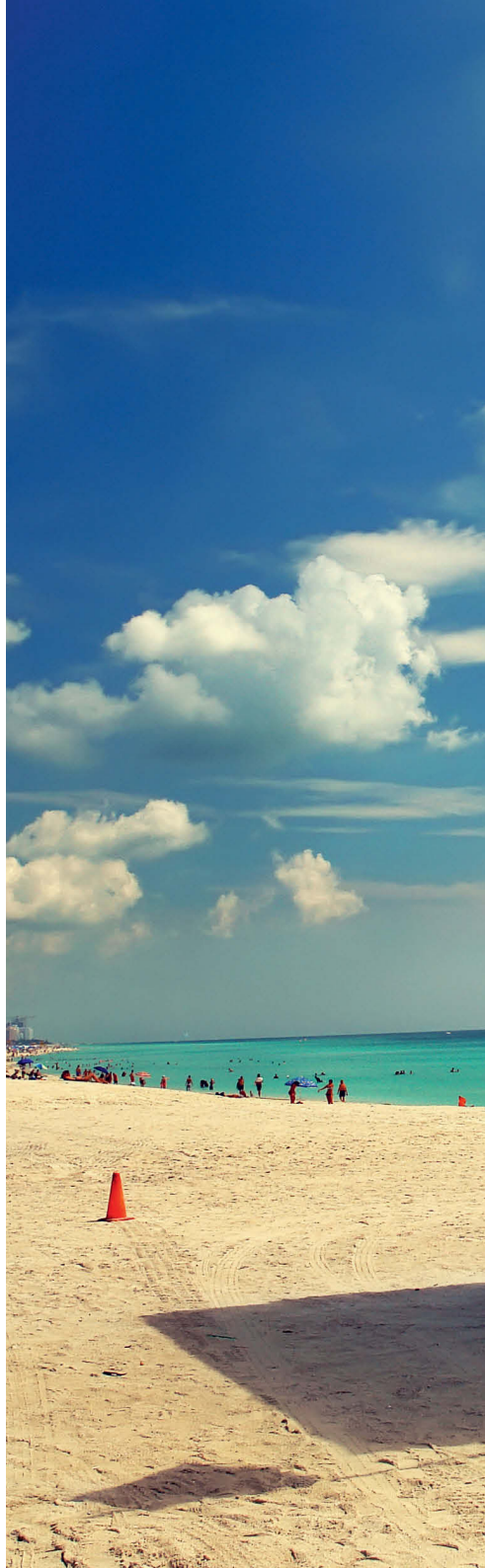


Dwa Marciny

Zaraz po przyjeździe z Polski nie potrafiłem zrozumieć, dlaczego Amerykanów interesuje moje prywatne życie — to było ogromne zaskoczenie.

Co polecisz odwiedzającym?

Dobrym miejscem na zabawę jest wspomniane przeze mnie wcześniej Universal Studios i inne parki rozrywki, z których słynie Orlando. W okolicach miasta nie brakuje świetnych restauracji, a jeśli ktoś lubi zakupy, to znajdzie tu mnóstwo outletów i galerii handlowych (The Mall at Millenia, Altamonte Mall). Na pewno warto też wybrać się na przejażdżkę do Daytona Beach na wybrzeżu Atlantyku.





KEEP YOUR BEACH CLEAN

BEACH WALKING RULES

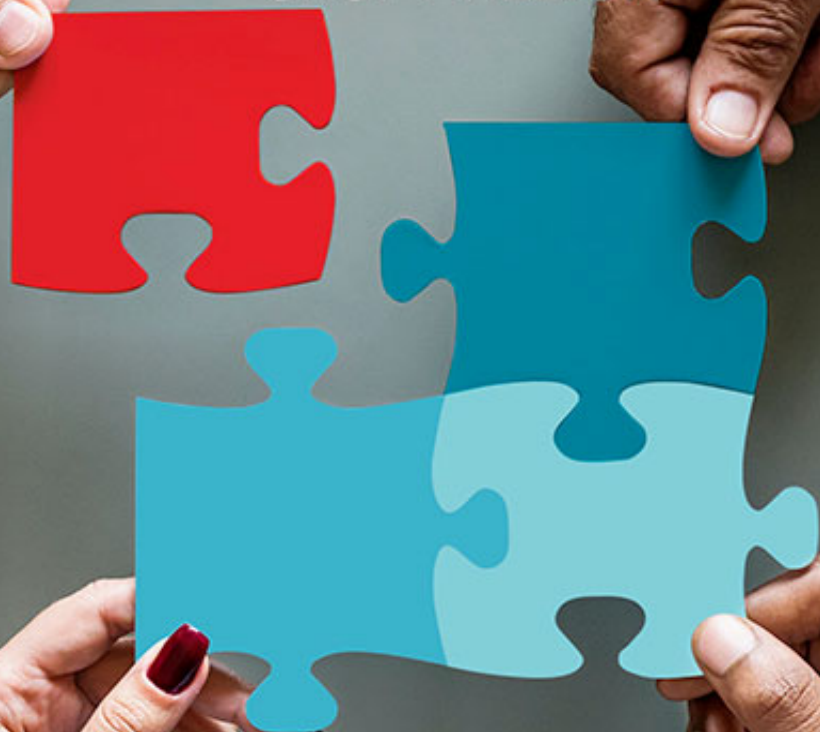
- 1. Beach Cleanup
- 2. High Heels
- 3. Making a Beach
- 4. Life Guard
- 5. Dangerous Marine Life





PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 